KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Sobota 1 stycznia 1938 r.

Rok 1937 - rokiem przełomu

Na pomyślności ludzi pracy stanie pomyślność Polski

Jednym z najczęściej powtarzanych wyrazów w przeróżnych publikacjach ostatnich czasów jest słowo „przełom". Notowaliśmy więc „przełomowe wydarzenia", czytaliśmy „przełomowe programy", widzimy świat „na przełomie".

Czyżby słowo to było nadużywane i zszargane codziennością straciło swą treść istotną? Sądzimy, że nie, że szczególnie w zakresie spraw polskich posiada ono pełną wartość.

Jeśli dzisiaj spróbujemy spojrzeć na rok miniony z tej perspektywy, która jest nam dostępna, nie możemy tego roku inaczej nazwać jak „rokiem przełomowym".

Był on bogaty w przeróżne wydarzenia. Dokonało się na jego przestrzeni wiele zmian. Szeroka skala działań została poczęta. Zaroiło się w naszym życiu od przemian i dlatego z rokiem tym związane jest organicznie pojęcie „przełomu".

Racje te potwierdzi krótki bilans, z którego wynika, że wielki posiew został dokonany w 1937 roku, a wielkie żniwo odbędzie się w roku 1938. Żniwo będzie takie, jaki był posiew. Miejmy nadzieję, że nie wysiano plew na żyzną ziemię polską. Jedno jest pewne: kto siał plewy, ten zbierać nic będzie!

Zacznijmy nasz rachunek od sytuacji gospodarczej. Ten odcinek obliczył w swej mowie sejmowej wicepremier Kwiatkowski, mówiąc:

„Miernikiem koniunktury gospodarczej dla świata jest stan w roku 1928. Ta miara w Polsce jest nieścisła. Rok ten bowiem był okresem sztucznego wyskoku w górę od normalnej linii rozwoju. Wszelkie więc porównanie stopnia poprawy z innymi państwami szwankuje, jest niesłusznie pesymistyczne. W całym jednak szeregu dziedzin gospodarstwa osiągamy i przekraczamy nawet ów wygórowany miernik sprzed dziewięciu lat. Jeśli zaś chodzi o tempo nadrabiania opóźnień koniunkturalnych, Polska znakomicie wyprzedza Francję, Anglię, Belgię i Niemcy, wysuwając się nieznacznie nawet przed Stanami Zjednoczonymi".

Rok więc ubiegły, zdaniem naszego sternika gospodarczego, był dobry, a — „rok 1938 zapisze się niewątpliwie jako jeden z najlepszych w historii naszego rozwoju gospodarczego".

Tak twierdzi twórca Mościc, Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego, więc słowa jego są wyważone na wadze złota.

Jeszcze bardziej charakter przełomu wyłania się z wewnętrznej sytuacji politycznej kraju.

Żywe i żywiołowe prądy ideologiczne żłobią sobie koryto, ścierają się, walczą o kierunek, którym popłynie życie polskie.

Społeczeństwo zdaje egzamin ze swej dojrzałości politycznej, egzamin tym trudniejszy, że odszedł spośród żywych Wielki Budowniczy Marszałek Piłsudski, który wziął na siebie odpowiedzialność wobec historii za losy Polski.

Po Jego śmierci odpowiedzialność ta przytłoczyła obywateli — powiedzmy szczerze — nie zaprawionych do dźwigania tego ciężaru. Siły te dopiero narastają, proces politycznego dojrzewania jeszcze trwa, ideał wspólnoty państwa i obywatela zaczyna zaledwie nabierać rumieńców życia, więc dlatego byliśmy świadkami w roku ub. nawałnic, które błyskawicami i piorunami znaczyły swój szlak.

Żywy, prężny, a w młodzieńczym entuzjazmie nieprześcigniony Naród Polski szuka dla swej egzystencji państwowej form najlepszych i formy te znajdzie!

Wyszliśmy już z tego okresu, że siły trzeba było mierzyć na zamiary. Dziś sił starczy, aby każdy zamiar wcielić w czyn!

Niech nikogo nie przerażają nawałnice! Do życia państwowego weszło pokolenie, które nie zaznało niewoli. W życiu tym tkwi nadal stara wiara, która rzeczywistość polską budowała. Po przełomie egzamin dojrzałości politycznej musi wypaść celująco!

Aby zakończyć ten krótki rachunek, weźmy jeszcze pod uwagę sytuację człowieka pracy. Rachunek jest prosty: bezrobocie zmalało, zatargi o podwyżkę płac są wygrywane przez świat pracy, podaż sił roboczych maleje, a popyt się zwiększa, bezrobotni dzięki składniejszej Pomocy Zimowej są otoczeni lepszą opieką, uprzemysławianie kraju odbywa się w siedmiomilowych butach, przebudowa ustroju rolnego dzięki przeprowadzonej wytrwale przez min. Poniatowskiego reformie rolnej postępuje naprzód, umowy zbiorowe nabierają coraz większego zasięgu, a organizacje zawodowe krzepną. To są fakty, to jest rachunek naszych zysków, z którym wchodzimy do roku bieżącego.

Zaczynamy go z wiarą, że dla każdego człowieka pracy będzie on dobry, a na pomyślności ludzi pracy stanie, jak na granicie, pomyślność Polski!

Zdzisław Wójtowicz.

Likwidacja strajku w Paryżu

Ministrowie socjalistyczni poparli premiera

Jak to podawaliśmy we wczorajszym numerze strajk w Paryżu został zlikwidowany.

Dalsze wiadomości z Paryża brzmią:

Unia związków zawodowych robotników rejonu paryskiego i wspólny związek zawodowy pracowników zakładów użyteczności publicznej ogłosiły komunikat, który stwierdza, że wobec ścisłych zobowiązań, przyjętych przez rząd w osobach trzech ministrów, działających w porozumieniu z prezesem rady ministrów, akcja strajkowa zostaje zakończona. Pracownicy miejscy mają otrzymać dodatek w wysokości 1320 franków rocznie.

Mieszkańcy Paryża udający się do pracy dziś rano, odetchnęli z ulgą. Autobusy i koleje podziemne ruszyły na miasto. Strajk pracowników przedsiębiorstw użyteczności publicznej w stolicy Francji zakończył się.

Po posiedzeniu rady ministrów, które odbywało się w środę od godz. 14.30 do 20-ej okazało się, że rząd jest jednomyślny jeżeli chodzi o sytuację strajkową. Ministrowie socjalistyczni poparli zgodnie stanowisko premiera Chautemps, zmierzającego ze względów zasadniczych do przerwania nielegalnego strajku. Strajk miał jedynie poparcie komunistów.

Jednocześnie na terenie parlamentarnym kluby parlamentarne partii radykalnej i socjalistycznej na nadzwyczajnych posiedzeniach ogłosiły rezolucje, popierające stanowisko rządu i wyrażające mu zaufanie.

Rząd wzmocniony tym poparciem ze strony obu najsilniejszych klubów parlamentarnych postanowił trwać przy swym stanowisku, dążąc do złamania anarchii strajkowej. Ciężar sytuacji spadł w godzinach wieczornych na władze naczelne generalnej konfederacji pracy, które wzięły na swe barki niewdzięczne zadanie likwidacji strajku.

Strajk powszechny pracowników miejskich w Paryżu, zakończony w czwartek nad ranem, staje się w tej chwili przedmiotem dalszej rozgrywki politycznej. Zarówno rząd, jak komuniści, którzy wzięli na siebie moralną odpowiedzialność za strajk, starają się zdyskontować polityczne skutki jego zakończenia na swoją korzyść.

Komuniści, którzy ostatnio ponieśli podwójną klęskę, a mianowicie fiasko akcji na rzecz połączenia się z partią socjalistyczną, jak również fiasko na terenie polityki zagranicznej, polegające na tym, iż nie udało im się nakłonić rządu do zacieśnienia stosunków z Sowietami, jak również do interwencji na rzecz czerwonej Hiszpanii, chcą obecnie odegrać się. Rozpoczęli więc wyraźną grę polityczną, zwróconą przeciwko premierowi Chautemps i zmierzającą do spowodowania rozdźwięku między premierem i ministrami radykalnymi a ministrami socjalistycznymi.

Stanowisko partii socjalistycznej jest nadzwyczaj drażliwe. Jakkolwiek w kołach socjalistycznych zdają sobie sprawę, iż rozpętanie prze komunistów fali strajkowej w momencie, gdy ministerstwo pracy znajduje się w rękach socjalistów, jest dowodem walki, jaką komuniści zdecydowali się wypowiedzieć socjalistom.

Jakkolwiek wczorajsze posiedzenie rady ministrów zakończyło się energicznym komunikatem, zapewniającym, iż rząd uczyni wszystko, by przywrócić normalne życie stolicy, ministrowie socjalistyczni Dormoy, Paul Faure i Monnet wzięli na swoje barki pertraktacje z przedstawicielami naczelnych władz Generalnej Konfederacji Pracy, podczas gdy premier Chautemps kategorycznie odmówił przyjęcia nie tylko delegatów organizacji strajkujących pracowników miejskich, lecz również przedstawicieli Generalnej Konfederacji Pracy.

O rozszerzaniu się atmosfery strajkowej na prowincję zdaje się świadczyć nagły wybuch strajku w gazowni w Nanterre, która obsadzona została przez robotników.

Władze wysłały do fabryki liczne oddziały policji oraz gwardii lotnej, by w razie nieustępliwości pracowników przystąpić do przymusowej ewakuacji

Sprawa podwyżki płac personelu administracyjnego i robotników zakładów użyteczności publicznej była dziś po południu przedmiotem obrad rady generalnej dep. Sekwany. Sprawozdawca Castellaz zaproponował zwiększenie płac o 1200 fr. rocznie. Rada Generalna wniosek uchwaliła.

Ostry kurs antysemicki

rozpoczął nowy rząd w Rumunii

BUKARESZT. Rząd nakazał zamknięcie dzienników „Dimineata", „Adeverul" i „Lupta", które początkowo były tylko zawieszone. Dekret rządowy stwierdza, że zarządzenie to wydane zostało dlatego, iż wspomniane dzienniki redagowane są głównie przez cudzoziemców i że przez cały czas swego istnienia zajmowały stanowisko, sprzeczne z interesami kraju.

Według doniesień dzienników, zarządzenia o charakterze zdecydowanie antysemickim, wydane lub zamierzone przez rząd, przewidują również: zakaz współpracy Żydów w dziennikach, wychodzących w języku rumuńskim, cofnięcie koncesyj, udzielonych Żydom na sprzedaż produktów monopoli państwowych, jak np. alkohol, tytoń, zapałki etc., rewizję procedury naturalizacji, o ile nastąpiła ona później niż w r. 1922, wywłaszczenie Żydów z wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw rolnych oraz zakaz zajmowania się jakimkolwiek handlem w gminach wiejskich.

Wiadomości te zaniepokoiły bardzo ludność żydowską, szczególnie w Bukareszcie, gdzie Żydzi grali wielką rolę w handlu, finansach oraz wolnych zawodach.

Przemyt literatury hitlerowskiej

do Austrii

WIEDEŃ. — Prasa żywo omawia fakt przyłapania przez żandarmerię na granicy austriacko - niemieckiej koło Passau samochodu osobowego, przewożącego znaczną ilość nielegalnej narodowo - socjalistycznej literatury propagandowej.

Śledztwo w tej sprawie zatacza coraz szersze kręgi. W kołach politycznych wyrażają obawę, że sprawa ta może doprowadzić do zaostrzenia stosunków pomiędzy Austrią a Niemcami.

Rok 1937 na sali sądowej

Wśród morderców, trucicieli i oszustów

Ława oskarżonych nie uznaje różnic stanu, zamożności i przekonań politycznych

Rok 1937 na sali sądowej...

— A pan, panie kolego, — mówi nasz redaktor naczelny — napisze do numeru noworocznego o roku 1937 na sali sądowej.

— **O roku 1937 na sali sądowej?** On nigdy na ławie oskarżonych nie siedział! Co prawda został skazany. I to dziwne, że bez rozprawy na karę śmierci i wyrok już za kilka godzin będzie wykonany.

Publiczna egzekucja

— Wyrok jest ostateczny — mówię dalej — i najwyższej instancji. Czasowi, nie przysługuje nawet prawo łaski. Egzekucja odbędzie się publicznie wśród powszechnej radości i entuzjazmu. Wynaleziono wreszcie niesłychanie humanitarny sposób egzekucji. Nie trzeba stryczka, ani kul, ani krzesła elektrycznego, ani nawet komory gazowej. Rok 1937 umrze... od zegara. Wybije tylko godzina 12 o północy i skazany rok przejdzie do wieczności.

Potok mej wymowy przerywa surowy głos redaktora:

— Podzieli się pan wrażeniami z roku 1937 na sali sądowej.

Polecenie trzeba wykonać. Siadam do redakcyjnego biurka.

Wyjmuję z kieszeni swój strudzony i zniszczony kalendarz - notatnik sprawozdawcy sądowego.

„Pakowny" notes

Przerzucam kartki... Wszystkie niemal zapisane nazwiskami, artykułami i paragrafami kodeksu karnego, numerami sal sądowych. A obok nazwisk lata i miesiące orzeczonych wyrokami kar.

Ileż to lat więzienia zapadło na każdej z sal sądowych? w tym jednym roku 1937?! Tysiące, a może dziesiątki tysięcy...

Ileż istot potwornych, zbrodniczych, a czasem tylko nieszczęsnych, złamanych życiem, ileż bestyj bez serca i uczucia, **iluż ludzi cierpiących i zalanych łzami zasiadło na wiecznie milczącej i chłodnej ławie oskarżonych?!**

Iluż ludzi opuściło tę ławę z przypieczętowanym na czole piętnem mordercy, bandyty, złodzieja, awanturnika, oszusta i fałszerza, i dla ilu ta sama ława była miejscem rehabilitacji w oczach społeczeństwa?!

Dwa słowa, a ileż treści

Tego wszystkiego można doczytać się pod suchymi i krótkimi notatkami, zawartymi w moim kalendarzyku sprawozdawcy sądowego.

Przerzucam kartki...

Data: 12 lutego 1937 r. Pod nią zwięzła wzmianka: **Sprawa Pawła Grzeszolskiego przed Sądem Najwyższym.** Na widok tego nazwiska odrywam wzrok od kalendarzyka.

Paweł Grzeszolski... Dwa słowa, a ile one zawierają!

Zamykam oczy. Widzę suchą, kościstą energiczną twarz o wyłysiałej czaszce i mrugających nerwowo powiekach. Słyszę jego mocny, opanowany głos.

Walka o niewinność

Z jakim zacięciem, z jak zimnym rozumem walczy on o swoją niewinność przed Sądem Okręgowym, kiedy zarzuca mu się potworny, **nieznany w kronikach wieków mord dwojga własnych dzieci - bliźniąt.** Z jaką furią rzuca on oskarżenie w stronę swych oskarżycieli.

Widzę Grzeszolskiego w tym momencie, kiedy słucha wyroku śmierci na siebie.

I widzę go przed Sądem Apelacyjnym, kiedy po wyroku uniewinniającym ten zimny, jak głaz biegunowy człowiek **płacze w ramionach Staciwińskiej.**

Sąd Najwyższy uchylił wyrok

A 12 lutego 1937 roku Sąd Najwyższy rozpoznaje skargę kasacyjną prokuratora, domagającego się uchylenia wyroku. Padają słowa werdyktu.

Nie widzę twarzy Grzeszolskiego w tym momencie, bo Grzeszolskiego na sali nie ma. Ale widzę jego opanowaną kurczowo twarz, kiedy w cichym numerze hoteliku krakowskiego oczekuje wiadomości z Pałacu Sprawiedliwości w Warszawie. Grzeszolski a obok na życie i śmierć jemu oddana Staciwińska. Telefon: **„Sąd Najwyższy uchylił wyrok".**

Otruł siebie i żonę

Widzę Grzeszolskiego jak wraz z żoną zażywa trucizny. Nie talu, którym rzekomo otruł swoje dzieci, ale trucizny, która działa szybko i bezboleśnie. A nazajutrz martwe ciało Grzeszolskiego zabierają medycy.

Mózg Grzeszolskiego zostaje poddany badaniom. Ale i lekarze w świetle reflektorów, ani pod lupą mikroskopu nie byli w stanie odczytać, co tkwiło w głowie samobójcy.

Grzeszolski zeszedł do grobu a **Sąd nie wypowiedział się ostatecznie, czy był to dzieciobójca czy też nazwiskiem swoim przypieczętował najstraszniejszą i najbardziej ponurą zagadkę sądową...**

Kartki kalendarzyka przewracają się... „Mord na Kubieszowskiej".

Wyrasta okrutna postać zbira Romana Kosińskiego i 18-letniego bandyty Wąsiakowskiego. Na sali sądowej spotykają się oko w oko ze swą ofiarą, cudem ocalonym Choińskim. Do uszu dochodzą słowa Choińskiego, **opisującego scenę upiornej rzezi dwóch kobiet.**

Dziś Kosiński jest już pojednany. Spokojną **śmiercią na szubienicy,** wystawionej na podwórzu więzienia mokotowskiego, okupił ciężar swych grzechów. Wąsiakowski w celi na Świętym Krzyżu oczekuje chwili, kiedy **dożywotnie więzienie przekształci się w wieczność...**

Straszliwa seria morderstw

I znowu czerwonym ołówkiem podkreślone zdanie w kalendarzyku: **„Proces o zabójstwo wachmistrza Bujaka w Mińsku Mazowieckim".** I zabójca wachmistrza, Chaskielewicz po złagodzeniu kary śmierci na dożywotnie więzienie na Świętym Krzyżu oczekuje ostatnich chwil życia...

Czerwony ołówek w kalendarzyku coraz częściej się uwydatnia. **„Mord na Dobrej"** i jego nędzny bohater Lipiński w śmiertelnej trwodze i niepohamowanych łzach drży przed wyrokiem śmierci, którego już wysłuchuje w zupełnym **odrętwieniu.**

„Mord na Słodowcu"... Ludzie nie z tego świata, zatruci i oślepli od wypijanego denaturatu, mieszkańcy „Cyrku" na Dzikiej o przedziwnych przezwiskach i obyczajach **przesuwają się przed pulpitem dla świadków,** z powołania prokuratora bowiem **oskarżają współmieszkańca „Cyrku" o wyrafinowane zamordowanie nieznanego mężczyzny, którego później zakopano w piaskach Słodowca...**

Od krwi czerwieni się w oczach

Biały papier kalendarzyka czerwieni się... Mord... Mord... Od krwi przelanej czerwieni się w oczach... A kartki kalendarzyka tyle jeszcze zabójstw zapisały. Wykoszlawiony przez życie Alber, zabójca kapitanowej Mańkowej, cynicznie piwa na zwłoki zamordowanej, kryjąc ślinę pod złowróżbnie pieszczotliwymi słowami: **„Helutka mnie kochała i ja bez niej żyć nie mogłem".**

A dalej w kalendarzyku seria zabójstw w uniesieniu. To on, to ona w przypływie miłości, zazdrości, czy zemsty za pogwałcone zdradą uczucie chwytają w rękę rewolwer, topór, czasem drąg żelazny, a czasem butelkę kwasu siarczanego, by w ten sposób rozprawić się z nią, czy z nim, którego jeszcze wczoraj, a nieraz do tej chwili, kochało się szczerze, bez zastrzeżeń.

Chłodna ława oskarżonych

Tak, wszystkich przytula ta chłodna ława oskarżonych. Nie ma różnic stanu, zamożności, wyznania, przekonań politycznych, a nawet dotychczasowych zasług.

Od [illegible] kolei, który odpowiada za milionowe nadużycia na szkodę Skarbu Państwa, do nędznej mieszkanki zaułków warszawskich, która wyzyskana przez narzeczonego porzuciła zrodzone przez się w męce dziecko pod drzwiami przytułku.

Jest przywilejem ławy oskarżonych, że bez wstydu płakać na niej można. Przywilej ten jest stosowany i nadużywany.

Płacze bandyta, żebrząc o łagodniejszy wyrok, płacze i matka podrzutka, bo przez zaciśnięte bólem matczynym gardło słowa przejść nie mogą i tylko oczy wylewać jeszcze mogą strumienie łez. Nic dziwnego, nauczyły się płakać od pierwszego spojrzenia **na świat i płakać będą, aż śmierć ich nie zamknie.**

I wśród tych rozdzierających serce szlochów, wśród bólu i łez, **kroczyłem w 1937 roku po sali sądowej, przyglądając się mordercom, zbrodniarzom, oszustom a czasem tylko ludziom bezbrzeżnie nieszczęśliwym.**

II-I.



Pasierb zabił macochę

podczas kłótni o majątek

Wieś Wola Michnicka pod Piotrkowem była terenem potwornej zbrodni, której ofiarą padła 30-letnia Emilia Kwast.

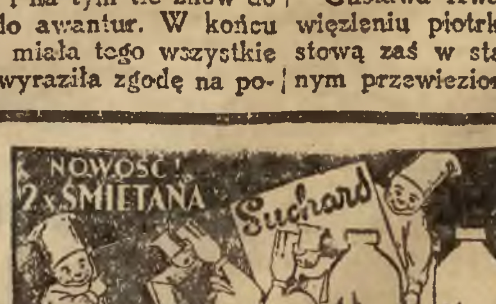
Właściciel 8-morgowego gospodarstwa, Kwast, mający z pierwszego małżeństwa dwoje dzieci, po owdowieniu ożenił się po raz drugi ze swą sąsiadką, Emilią.

Od dnia ślubu między młodą Kwastową a jej pasierbami panowały napięte stosunki. W końcu młodzi Kwastowie zaczęli domagać się podziału majątku, twierdząc, że nie mogą żyć pod jednym dachem z macochą.

Kwastowa nie chciała się na to zgodzić i na tym tle znów dochodziło do awantur. W końcu Kwastowa miała tego wszystkiego dość i wyraziła zgodę na podział majątku, stawiając warunek, że zabudowania gospodarskie zostaną przy niej. O tym znów nie chcieli słyszeć pasierbowie, uważając, że im się należy prawo wyboru i żądali zabudowań dla siebie.

Rozgoryczony twardym stanowiskiem macochy pasierb, 24-letni Gustaw Kwast, wbiegł do kuchni, porwał siekierę i zadał kilka ciosów Emilii Kwastowej. Ciosy zadawał tak zapamiętale, że gdy Kwastowa zalała się krwią i runęła na podłogę, zadał jej jeszcze dalsze razy, aż do całkowitego stracenia przytomności.

Gustawa Kwasta osadzono w więzieniu piotrkowskim. Kwastową zaś w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.



Maruszeczko nie żyje?

Brak wieści o groźnym bandycie

Mimo energicznych poszukiwań zbiegłego bandyty obława policyjna nie przynosi jakoś rezultatu. Zbrodniarz, wymknąwszy się z gęstego łańcucha obławy, przepadł w lasach.

Maruszeczko uciekł, pozostawiając w pośpiechu, przeszkadzające mu w szybkim biegu palto.

Istnieje przypuszczenie, iż pozbawiony ciepłego okrycia bandyta zmarzł w lesie, lub też w jakiejś szopie czy stodole, gdzie ukrył się przed pościgiem.

To, żeby Maruszeczko mógł wymknąć się poza kordony policyjne jest wykluczone, obstawione bowiem zostały trzy powiaty.

Dosiego Roku

życzymy naszym Czytelnikom

i Przyjaciołom naszego pisma!

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Rozpisana przez nas nowa ankieta, jak należało się spodziewać z uwagi na wyjątkowo atrakcyjny temat, wywołała olbrzymie zainteresowanie w kołach czytelniczych. Możemy to śmiało [illegible] dzić, bowiem upoważn[illegible]s do tego listy, które masowo otrzymujemy.

Minął zaledwie tydzień od chwili ogłoszenia ankiety, a już rozporządzamy obfitym materiałem, który nieustannie napływa do Redakcji. Jest on niezwykle bogaty i ciekawy. Jesteśmy pewni, że czytanie ankiety będzie należało do przyjemności. Lektura ta będzie ponadto pożyteczna i wraz z uczestnikami ankiety wierzymy, że zaważy na wielu decyzjach czynników miarodajnych.

Rozpoczynamy więc publikowanie prac uczestników ankiety w najgłębszym przekonaniu, że wraz z naszymi Czytelnikami tworzymy dzieło wartościowe. Wartość jego będzie wzrastać w miarę rozwoju ankiety, gdy liczba „ankietowców" będzie wzrastała.

Turniej ankietowy rozpocznie p. „Emka", urzędnik prywatny z Warszawy, który podał swe imię, nazwisko i adres do wyłącznej wiadomości Redakcji. Szanując jego życzenie, prezentujemy go pod pseudonimem. P. „Emka" pisze:

„Gdybym został ministrem

dążyłbym do sprawiedliwości społecznej

Inicjatywie Redakcji należy przyklasnąć. Rozpisana ankieta p. t. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem" jest ze wszech miar pożyteczna i niewątpliwie osiągnęłaby swój cel, gdyby tematy w niej poruszane znalazły oddźwięk u odnośnych czynników. Jednak nie trzeba być pesymistą i wierzyć, że cel — dla jakiego ankieta została rozpisana — zostanie choć w części osiągnięty.

Co ja bym zrobił, gdybym został ministrem?

Przede wszystkim dążyłbym do sprawiedliwości społecznej, do tego, aby w Polsce nie było tyle rodzin dotkniętych klęską bezrobocia. Konsekwentnie rozwiązałbym ów węzeł gordyjski, o którym się tyle pisało i mówiło, a którego żaden z dotychczasowych ministrów danego resortu nie miał odwagi przeciąć.

Jakbym się do tego zabrał?

Wydałbym rozporządzenie, zakazujące piastowania stanowisk w służbie państwowej, samorządowej, w przedsiębiorstwach i zakładach prywatnych, osobom:

a) pobierającym emerytury. Emeryt, mający poza rentą, wynoszącą 300 zł., inne dochody, automatycznie byłby tej emerytury pozbawiony;

b) właścicielom nieruchomości ziemskich i miejskich;

c) kobietom — mężatkom, jeśli mąż pracuje lub ma inne źródła dochodów, wystarczające do utrzymania rodziny;

d) panienkom — córkom i krewnym różnych dygnitarzy, którym rodzice są w stanie dać utrzymanie do czasu za mąż pójścia;

Ponadto wydałbym zakaz zajmowania po kilka posad jednocześnie przez jedną osobę.

Oczywiście zarządzenia te nie rozwiązałyby w całości kwestii bezrobocia, jednak ileż to żywicieli rodzin otrzymałoby pracę i przestałoby być ciężarem społeczeństwa!

Trzeba być przygotowanym, że na takiego ministra posypałyby się gromy przekleństw i złorzeczeń ze strony tych pozbawionych masła, jednak śmiem twierdzić, że szalę przeważyły błogosławieństwa tych, którym danoby możność zarobku i z roli pariasów przejść do kategorii ludzi sytych.

Minister rzeszy chałupniczej

P. W. Snopczyński z Rembertowa (Karolówka, ul. M. Konopnickiej 59) pisze krótko i węzłowato:

„Gdybym był ministrem, unormowałbym warunki pracy i płacy wielotysięcznej rzeszy robotników-chałupników, bardzo pokrzywdzonej i wyzyskiwanej przez swych nakładców, którzy nie dotrzymują umów zbiorowych. Mam na myśli szewców wszystkich kategorii".

Zamienić stare śruby na nowe

P. Klusek Adam (wieś Siwki poczta Zielonka, koło Warszawy) z zawodu stolarz i cieśla budowlany, peowiak i żołnierz frontowy podczas wojny polsko - bolszewickiej, treść ukrywa między wierszami, pisząc:

Gdybym był ministrem, to bym ze wszystkich urzędów państwowych usunął wszystkie śruby pochodzenia austriackiego, niemieckiego, a przeważnie bolszewicko - komunistycznego, aby nie psuły swymi starymi i zardzewiałymi gwintami zdrowego materiału obywatela polskiego. Wprowadziłbym wszystkie śruby pochodzenia polskich fabryk państwowych, które by swym nowym gwintem nie raniły serc obywateli polskich, a tym samym przysporzyłbym wielkie korzyści Państwu i Ojczyźnie, a przede wszystkim naszej ukochanej Armii.

Jedna miara dla emerytów

„Ochotnik Obywatel N. N.", emerytowany wojskowy z Warszawy, ustala taki plan pracy, gdyby został ministrem:

1) Zastosowałbym jedną ustawę emerytalną dla wszystkich. Obecna ustawa emerytalna w wojsku z 1934 roku daje oficerowi lub podoficerowi zwolnionemu na emeryturę w jednakowym stopniu służbowym i za jednakową ilość lat służby, około 50 zł. miesięcznie wyższe uposażenie emerytalne, niż zwolnionemu według ustawy starej również obowiązującej (jedni od matki, a drudzy od macochy?)

2) Wszystkim urzędnikom państwowym, zawodowym wojskowym i emerytom zmniejszyłbym uposażenie o 70%, a następnie każdemu dołożyłbym 200 zł. miesięcznie.

3) Wszystkim ochotnikom, którzy wstąpili do szeregów W. P. do dnia 1.VII. 1920 roku, nadałbym Krzyże Niepodległości, gdyż oni świadomie ofiarowali swe życie dla Ojczyzny, a nie zostali zrównani z P.O.W. i innymi.

4) Nie zezwoliłbym na zatrudnienie z jednej rodziny więcej, niż jednej osoby, jeżeli osoba ta zarabia powyżej 400 zł. miesięcznie. W przeciwnym wypadku zezwoliłbym na zatrudnienie 2 i więcej osób, jeżeli wspólny zarobek nie przekraczałby 400 zł. miesięcznie.

Dla ludu i mej Ojczyzny

P. Piotr Wyrwa Nowak z Włocławka (Kaliska 47-a) daje wyczerpującą odpowiedź na wszystkie pytania, zawarte w ankiecie, pisząc:

Człowiek przeciętny nie może marzyć o tym, gdyż jest to marzenie ściętej głowy. A jednak, gdybym był choć jeden miesiąc ministrem, to bym dokonał w Polsce wielkich zmian.

Ubrany za zwykłego robotnika poszedłbym osobiście zbadać warunki bytu pomiędzy ludem pracy w miastach i po wsiach, bo wtedy tylko można się dowiedzieć całej prawdy o potrzebach ludu i jego egzystencji.

Dlaczego byli ludzie wielcy, mądrzy i sławni? Dlatego, że poszli do ludu w przebraniu po mądrość i wiedzę. Tu mam na myśli króla Kazimierza Wielkiego, cesarza Francuzów Bonapartego I-szego, Tadeusza Kościuszkę, naczelnika powstania, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Ludzie ci — to genialni wodzowie, którzy potrafili pociągnąć lud za sobą i zjednać go dla siebie.

Wspomnę o konkursie najpopularniejszych Polaków i Polek. Na pierwszy plan wysunął się obecny nasz Pan Premier gen. Sławoj-Składkowski. Głosy za nim oddali inteligenci i ludzie pracy. A dlaczego to? Dlatego, że wszędzie jest obecny, przybywa niespodzianie i bada jak jego podwładni pracują. Za pracę dobrą nagrodzi, za wykroczenia zaś karze surowo.

Człowiek ten przejdzie do historii jako jeden z wielkich mężów stanu. Lud polski go kocha i lubi, a kto ma za sobą masy pracujące, ten będzie wielki!

Wszyscy panowie ministrowie powinni iść śladem obecnego Premiera, a przekonają się, co potrzeba zrobić w danym resorcie.

W Polsce pracy mamy bardzo wiele: regulacja rzek, drogi w opłakanym stanie, komunikacja niedostateczna i t. d. Ludzi się redukuje, wytwarzają się masy bezrobotnych, w kraju powstaje niezadowolenie.

Gdybym był ministrem Pracy i Opieki Społecznej, postarałbym się o pracę dla wszystkich bezrobotnych, otoczyłbym ich opieką. Dzisiejszy zarobek podniósłbym o sto procent, żeby robotnik mógł być konsumentem, a nie chodzącym cieniem. Jak ma żyć robotnik, który w sezonie letnim pracuje trzy dni w tygodniu, zarabiając trzy złote trzydzieści groszy dziennie? Po odtrąceniu świadczeń odbiera dziewięć złotych dziewięć groszy na tydzień, a ma liczną rodzinę do wyżywienia, jak więc ma żyć?

Moim zdaniem robotnik ten skazany jest na zagładę wraz ze swą rodziną, bo tylko zniszczy ubranie i potem chodzi obdarty, jak nędzarz. To jest psota nie robota.

Gdybym został posłem, walczyłbym w parlamencie o prawa robotnicze i poprawę bytu, gdyż Państwo nasze oparte jest o siłę i potęgę ludu pracy.

Obecnie została zniesiona ustawa o ochronie lokatorów. Gdzie byli panowie posłowie klasy pracującej, gdy się to odbywało? A może ich wcale w parlamencie nie ma?

Dlaczego reforma rolna nie jest przeprowadzona? Jako chwilowy poseł żądałbym przeprowadzenia reformy rolnej w całej rozciągłości.

Dałbym rolnikom ziemię na dogodnych warunkach długoletniej spłaty. Odciągnąłbym z miast wszystkich rolników, którzy w ostatnich latach napłynęli do miasta. Rolnik polski ukochał swą skibę, a do miasta przygnała go bieda, bo nie miał na wsi co robić i z czego żyć.

Wniósłbym do laski marszałkowskiej projekty:

I. Upaństwowienia wszystkich ośrodków przemysłowych.

II. Wprowadzenia sześciogodzinnego dnia pracy.

III. Dałbym robotnikom stuprocentową podwyżkę.

IV. Zarekwirowałbym wszystkie szlachetne metale na rzecz Skarbu Państwa. Ozdobą każdego Polaka winno być żelazo i stal!

Bankierem nie chciałbym być, bo musiałbym żerować na krzywdzie bliźniego.

Bóg Ojciec, stwarzając świat, powiedział do człowieka: „Pracować będziesz w pocie czoła i dary moje spożywać będziesz". Tymczasem bankierzy dary Boże palą, topią, niszczą, ażeby akcje nie spadły, a towar nie potaniał. Niszczą to, co było błogosławione ręką Boga, gdy lud umiera z głodu.

Z mego punktu widzenia Państwo powinno być bankierem, a nie jednostki.

Gdybym został prezydentem miasta, moim zadaniem byłoby pozyskanie sympatii wszystkich mieszkańców tego grodu. Przeprowadziłbym roboty inwestycyjne, które by dały prędki dochód: kanalizacja, wodociągi, brukowanie ulic i dbałbym o estetyczny wygląd miasta.

Prowadziłbym planową budowę domków robotniczych, które by z latami po wypłaceniu przeszły na własność dzierżawców.

Usunąłbym z magistratu urzędnicze młode rozkochane parki, ich miejsca obsadziłbym ludźmi doświadczonymi i zasłużonymi dla Ojczyzny.

Starałbym się więcej chodzić piechotą, by każdy miał dostęp do mnie, a ja do ludzi.

Zwróciłbym baczną uwagę na kierownictwo Opieki Społecznej. Otoczyłbym szczególną opieką wdowy, wychowujące sieroty na przyszłych obywateli.

To chciałbym dokonać dla ludu i mej Ojczyzny.

×

Pięćdziesiąt nagród

Wśród uczestników ankiety rozdzielimy następujące nagrody:

1 w kwocie 100 zł.
1 w kwocie 50 zł.
5 nagród po 10 zł.
10 nagród po 5 zł.
33 nagrody pocieszenia

W jutrzejszym numerze znajdą Czytelnicy dalszy ciąg wynurzeń ankietowych. Listy ankietowe należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: ANKIETA. Prosimy pisać czytelnie, po jednej stronie papieru i podawać: imię, nazwisko, adres, wiek i zawód. Na życzenie zamieszczać będziemy pseudonimy.

Kronika polityczna

CZY POWSTANIE FRONT DEMOKRATYCZNY W POLSCE?

Komisja organizacyjna demokratycznych ugrupowań, która od kilku tygodni prowadzi pracę nad zcementowaniem Bloku Demokratycznego, zakończyła swe prace.

Blok Demokratyczny, jak zapewniają w sferach demokratycznych, obejmie PPS., Stronnictwo Ludowe, a przynajmniej jego część, Związek Lewicy Patriotycznej i Klub Demokratyczny.

Wszystkie wymienione ugrupowania mają zachować zupełną samodzielność, a nad działalnością polityczną tego Bloku będzie czuwać nadbudówka wyłoniona ze wszystkich ugrupowań, pod nazwą Klubu Demokratycznego.

Klub będzie na razie koordynować pracę wszystkich grup w kierunku wzmocnienia ideologii demokratycznej kraju. Oficjalne utworzenie tego Bloku należy oczekiwać z początkiem lutego 1938 r.

STRONNICTWO LUDOWE A SPRAWY GOSPODARCZE

Stronnictwo Ludowe poza sprawami politycznymi prowadzi ożywioną działalność gospodarczą. Na ostatnich zjazdach Towarzystwa Organizacji Kółek Rolniczych, jakie się odbyły na terenie Małopolski Wschodniej, ugrupowanie to osiągnęło poważne sukcesy, przeprowadzając do władz tych organizacyj większość swoich ludzi, a nawet w Rzeszowie i Tarnowie ludowcy opanowali całkowicie zarządy.

NARADY REKTORÓW

Na dzień 15 stycznia 1938 r. do Warszawy została zwołana narada rektorów wyższych uczelni. Zjazd rektorów zajmie się sprawą odrębnych ławek dla studentów - Żydów oraz ustaleniem tekstu odpowiedzi na list profesorów zagranicznych, którzy wypowiedzieli się przeciw ghettu ławkowemu w Polsce.

N.K.W. STRONNICTWA LUDOWEGO

W pierwszej połowie stycznia 1938 r. odbędzie się plenarne posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego, na którym mają być rozpatrywane sprawy organizacyjne oraz mają zapaść ważne uchwały w związku z obecną sytuacją wewnętrzną Polski.

Program radiowy

SOBOTA 1 STYCZNIA

8.00 Sygnał czasu i kolęda „Nowy Rok bieży". 8.05 Poranny koncert orkiestry wojskowej. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła OO. Dominikanów we Lwowie. 10.30 Boże Narodzenie w twórczości różnych kompozytorów. 11.10 Reportaż z życia. 11.30 Kalendarzowe kartki — słuchowisko. 12.03 Sonaty krymskie. 13.20 Muzyka obiadowa: Melodie z całego świata. 14.45 Audycja dla wsi. 15.30 Gramy do tańca. 17.00 Kurant staroświecki: „Rok polski" — sceny obyczajowe z życia dworku polskiego. 18.00 Muzyka angielska. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.45 Popularny koncert. 22.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

24.00—2.00 Muzyka taneczna



Jadzia udała się do mieszkania artysty, który okazał się wobec niej dżentelmenem i na jej usilną prośbę pozostawił ją samą w pokoju. Zmęczona zajściami dnia usnęła tak mocno, iż przebudziła się dopiero następnego dnia po południu. Do pokoju wszedł artysta z gazetą w ręku.

Na twarzy artysty igrał tajemniczy uśmiech.

Jadzia zrozumiała od razu minę artysty.

— Dzień dobry pani, jak się spało? — przywitał ją.

— Dzień dobry panu — odrzekła — świetnie. Po chwili dodała:

— Nie będę narzucać się panu... Za chwilę pożegnam pana... Jestem panu bardzo wdzęczna...

Zauważyła wielki nagłówek w piśmie:

„Tajemnicze morderstwo w pokoju hotelowym. Adiutant szefa ochrany moskiewskiej zamordowany".

Artysta uśmiechnął się i odrzekł:

— Czemu się pani aż tak spieszy? Nie pozwolę pani wyjść stąd bez śniadania. Musimy rozmówić się... Zdaje się, że nie ma pani pilnych spraw do załatwienia...

Jadzia była bardzo głodna, ale chciała czym prędzej wyjść z mieszkania artysty, który jak widać zaczął ją podejrzewać. Odrzekła więc:

— A dlaczego sądzi pan, że nie mam pilnych spraw do załatwienia?

— Tak przypuszczam...

— Myli się pan... Właśnie, że muszę zaraz wyjść...

— No dobrze, ale przed tym spożyjemy razem wspólnie śniadanie...

— Trudno, uczynię to dla pana, ale pozwoli mi pan, że ja śniadanie naszykuję... Czy ma pan wszystko w domu? Pieczywo, masło, jajka?

Jadzia powiedziała to wszystko z takim wdziękiem, że artysta stanął jak wryty.

— O tak, posługaczka przynosi mi z rana wszystko. Zresztą nauczyłem się na kawalerce sam gospodarować... Potrafię w miarę potrzeby nawet obiad ugotować... Zupę, kotlet... Niech się pani nie śmieje ze mnie... Gotów jestem panią przekonać...

Jadzia weszła do kuchni i zabrała się do śniadania. Postawiła na maszynce gazowej czajnik, wyszukała patelnię, nasmarowała bułki masłem...

Artysta przyglądał się badawczo jej ruchom, dłoniom, które się tak zręcznie uwijały. Gdy smażyła jajecznicę, spoglądał badawczo na jej profil.

— Czyżby ona mogła dokonać zbrodni? — pomyślał — A jednak przypomina rysopis podany w gazecie... I palto jest to samo...

Wkrótce siedzeli już przy stole.

Nagle odezwał się tajemniczym głosem:

— Wie pani, wczoraj zamordowała jakaś kobieta oficera, z którym spędziła czas w gabinecie restauracyjnym... Proszę niech pani czyta...

— A morderczynię aresztowano? — zapytała Jadzia obojętnym głosem, panując nad sobą.

— Nie...

— Jakież to potworne!

— Uderzyła go pustą flaszką po głowie... Padł na miejscu...

— Zapewne jakaś tragedia miłosna, a może zemsta zawiedzionej kobiety — mówiła Jadzia spokojnie, rozmyślnie przeciągając słowa.

— Został zamordowany adiutant szefa ochrany, Szczegłowa. Policja przypuszcza, że ma tu do czynienia z aktem zemsty politycznej.

Arytysta przeszywał swym wzrokiem Jadzię, która spokojnie odrzekła:

— Nie znam się na takich sprawach...

Chwilę trwało milczenie. Artysta jadł i czytał gazetę.

Nagle odezwał się:

— A wie pani, co za dziwny zbieg okoliczności! Morderczyni miała na sobie identyczne palto, jak pani!

Jadzia nie była zaskoczona słowami artysty. Wiedziała, że te słowa padną. Odrzekła więc zupełnie spokojnie:

— Dowcip pański jest nieco makabryczny!

— Nie dowcipkuję, mówię zupełnie poważnie... Powiedziałem pani jeszcze wczoraj, że lubię o wszystkim wiedzieć otwarcie i jasno... Pani zachowanie wzbudza we mnie pewne podejrzenia... Raczej przypuszczenia, właśnie w związku z tą wiadomością...

— Cha, cha, cha — roześmiała się Jadzia. — Chce pan powiedzieć, iż podejrzewa mnie pan o dokonanie tej potwornej zbrodni...

— Proszę, niech pani przeczyta — podał jej gazetę. — Morderczyni miała na sobie czarne palto z szalowym kołnierzem bobrowym, szeroki kapelusz o dwóch strusich piórach... Jasne włosy, niebieskie oczy...

— Mój panie, wolne żarty — odezwała się Jadzia tonem wyrzutu.

— Proszę być pewną, że pani nie wydam. Chciał bym wiedzieć, czy należy pani do rewolucyjnej organizacji... Przysięgam na życie mojej staruszki-matki, że nie zdradzę pani... Powiem prawdę... Nie znoszę tej bandy... ludzi z ochrany... to podłe towarzystwo...

Mówił szczerze, w uniesieniu, ale Jadzia odrzekła oschle:

— Mój panie, tego już za wiele...

— Gdyby się pani znalazła na moim miejscu, sądziłaby pani w ten sam sposób... W nocy spotykam na ulicy niewiastę elegancko ubraną, która zgadza się wejść do mego mieszkania... Sądzę, że mam do czynienia z prostytutką, ale wnet okazuje się, że to jest wielce tajemnicza osóbka, która najpierw opowiada mi, że uciekła od męża - brutala, a po chwili zapewnia, że swego męża ubóstwia... Proponuję pięknej pani spędzenie nocy w rozsądny sposób, pani odmawia i zamyka się sama, jak święta w pokoju... A z rana w gazecie opis tego morderstwa i rysopis pani... Kobieta zamordowała w gabinecie restauracyjnym mężczyznę... Cóż dziwnego, że miałem takie podejrzenia?

Zamilkł i spojrzał na nią badawczo.

— Niebezpieczne podejrzenia — odparła Jadzia. Co prawda jest ofiarą pewnej tragedii, która jednak ni ma nic wspólnego z polityką...

Wstała i oznajmiła:

— Odchodzę...

Nie miała jeszcze zamiaru odejść. Postanowiła wziąć od artysty dwadzieścia rubli. Musi stąd wyjechać do Warszawy. Jechać bez biletu, jak zamierzała wczoraj byłoby teraz, po ukazaniu się jej rysopisu w prasie bardzo niebezpieczne.

Musi więc wymyślić jakąś historię, by te pieniądze wyłudzić.

— Proszę, niech pani jeszcze zostanie — prosił artysta.

— Kiedy się bardzo spieszę.

— Dokąd, jeśli wolno wiedzieć?

— Muszę dziś jeszcze opuścić Moskwę...

— Ech, wyjedzie pani jutro .. Zjemy razem obiad a wieczorem przyjdzie pani do teatru. Gram tam rolę sędziego śledczego...

— Muszę dziś wyjechać.

— Czy naprawdę musi pani?

— Tak, i dlatego... dlatego mam do pana prośbę...

— Dobrze, uczynię dla pani wszystko, ale musi mi pani wyjaśnić swą tajemnicę, kim pani jest. W przeciwnym razie będę przekonany, że to pani zamordowała tego adiutanta...

Jadzia zdecydowała się szybko i zaczęła opowiadać:

— Mój panie, niech pan przyjmie to, co panu teraz opowiem... Nazywam się Aleksandra Tomaszewska... Jestem Polka... Mój mąż pracuje jako inżynier na Syberii. Wracam z Syberii do Warszawy — w pociągu okradli mnie, zostałam bez grosza... Przeżywam pewną tragedię, ale trudno mi o niej teraz mówić. Niech pan nie nalega... Proszę, by mi pan pożyczył dwadzieścia rubli, które odeślę panu z podziękowaniem natychmiast po przybyciu do Warszawy... Bardzo o to proszę...

Artysta spoglądał na Jadzię przenikliwym wzrokiem.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Legionista Smith ziewa

W forcie Balaban słyszało się wszystkie możliwe języki i dialekty, jakimi rozmawiają biali. Legioniści nigdy nie rozmawiali w języku ojczystym, ale nikt ich nie pytał, jaki jest ich język ojczysty, ani jak brzmi ich prawdziwe nazwisko.. W Legii Cudzoziemskiej każdy może bowiem podać nazwisko, jakie mu się żywnie podoba.

W barakach fortu Balaban przebywał również Amerykanin Smith.

Silny jak niedźwiedz Amerykanin był komicznym typem, ale trudno było znaleźć lepszego nad niego żołnierza, nikt nie był tak wytrwały i odważny, jak on. Legioniści na ogół bardzo mało opowiadają o swej przeszłości, ale małomówność Smitha była już posunięta do przesady. Wiedziano o nim tylko tyle, że jest Amerykaninem i że nazywa się Smith.

Intrygowało to bardzo jego kolegów. Przypuszczano, że ma on coś bardzo poważnego na sumieniu, ale w żaden sposób nie można było od niego wydobyć co przeskrobał w cywilu.

— Najkomiczniejsze w tym Smicie jest jego ziewanie — wyjaśniał Nilsen przybyłemu dopiero co z Meknesu, rekrutowi. — Ziewa on przy jedzeniu, ziewa podczas parady i ćwiczeń. Ziewa nawet swym przełożonym prosto w twarz. Jest to też jedyny powód, dla które go nie awansował. Najsroższe kary, jakie zna Legia, nie mogą powstrzymać go od ziewania. Smith wcale nie przejmuje się tym, że go po szyję zakopią w piasku, czy też tym, że godzinami stoi na warcie pod prażącym słońcem w podwójnym rynsztunku. Ziewa ciągle i zawsze jak tylko kogoś zauważy. Smith ziewa już cztery lata, od chwili gdyśmy jako rekruci przybyli do fortu Dernierposte. Wszyscy Amerykanie w Legii nazywają się Smith. Tylko jeden raz był tu Brown.

— Brown? Brown? Czy jest to ten, który całą załogę fortu Dernierposte skrytobójczo wyciął w pień, a następnie znikł bez śladu?

— Tak, to ten sam... Brr, jeszcze dziś, gdy wspomnę dzień naszego przybycia do fortu, — przechodzą mnie ciarki po plecach, chociaż w ciągu tych czterech lat niejedno się przeżyło... Tamtego dnia był taki żar, jak w przedsionku piekła. Nas jednak obleciało zimno, gdy weszliśmy na dziedziniec. Strażnicy stali na wale i patrzeli na pustynię zastygłymi oczyma, każdego z nich kula trafiła w plecy. Oficera znaleźliśmy postrzelonego w jego pokoju, w pokoju dla podoficerów znaleźliśmy inne zwłoki. Między żebrami tkwił sztylet. Był to bagnet numer 14.003, bagnet Browna. Złoty pierścień znajdował się na palcu spalonego. Było na nim wyryte: „Gustave Duval". Przysięgliśmy wówczas, że ujmiemy mordercę. Ale już po przebyciu 15 kilometrów — musieliśmy zaniechać pościgu, ponieważ jego ślady zmieszały się ze śladami karawany wielbłądów, idącej do Tiznit. Po tygodniu cała Legia wiedziała, że sierżant Brown, nie chcąc odcierpieć karv za zabicie swego przyjaciela Duvala, wymordował całą załogę i podpalił fort Dernierposte. Cała Legia szukała i szuka jeszcze Browna, mężczyzny o zygzakowatej bliźnie, idącej od powieki aż do wargi

— A Smith? Czy on też bierze udział w poszukiwaniach przestępczego rodaka?

Nikt tego nie czyni z większym zapałem. Zdobywał się na niezwykłe wyczyny, aby tylko zdobyć pozwolenie na przeszukanie w magazynie głównej kwatery ubrania cywilnego Browna. Nie znalazł jednak zbyt wiele. Dowiedział się tylko, że Brown i Duval byli przyjaciółmi jeszcze przed wstąpieniem do Legii, że Brown kilka lat pracował w Paryżu, jako technik dentystyczny. To było wszystko.

W tej samej chwili Smith zbliżył się do rekruta i Nilsena. — Gdy Smith ziewnął, wszyscy spojrzeli na rekruta. Serdeczny śmiech rozległ się w baraku, kiedy rekrut rozwarł usta. Tylko Smith nie śmiał się.

— Tak, kolego — rzekł poważnie — wszystko, co powiedział Nilsen, zgadza się. Sądzę, że pewnego dnia, ujmiemy mordercę.

— To samo powiedział sierżant, który mnie sprowadził z Meknesu — rzekł rekrut.

— Sierżant ten zbiegł podobno z hiszpańskiej Legii i zaciągnął się do nas. Dowodził tam oddziałem karnym i nazywano go tygrysem — rzekł Nilsen.

— Tygrysem? Ha, ha — roześmiał się Smith — Widziałem go dzisiaj rano, wygląda na zarozumiałego durnia.

W tej samej chwili na ramię Smitha opadła ciężka dłoń Amerykanina. Odwrócił się i ujrzał przed sobą czerwoną twarz sierżanta.

— Nazwałeś mnie durniem, co? Każę cię zakopać w piasku aż po sam nos i w ciągu 24 godzin będziesz miał czas zastanawiać się nad tym, jaka jest różnica między mną a zarozumiałym durniem.

Smith nic nie odpowiedział. Ziewnął tylko sierżantowi prosto w twarz. Sierżant mimo woli otworzył usta i dwa razy serdecznie ziewnął, a cały barak wybuchnął śmiechem. Sierżant z wściekłością zamknął usta i sięgnął po rewolwer.

— To znalazłem w ubraniu cywilnym Browna — śmiał się Smith, podsuwając sierżantowi pod nos list i rachunek. Był to rachunek dentysty za osiem złotych zębów, które Brown wstawił swemu przyjacielowi Duvalowi w górnej szczęce.



— Zmarły z fortu Dernierposte nie miał ani jednego złotego zęba. Nie mógł więc być Duvalem, ale jego zwęglona twarz miała uszkodzoną kość czołową akurat w tym miejscu, gdzie zaczynała się zygzakowata blizna, której szuka się w całej Afryce Północnej. Tylko ja jeden nie szukałem jej, a wyłącznie ośmiu złotych zębów w górnej szczęce. W rachunku były zaznaczone miejsca, w których one tkwią... Ziewanie jest zaraźliwe, sierżancie, można zajrzeć wówczas w usta i obejrzeć całą górną szczękę. — W pańskiej szczęce, Duval, tkwi osiem złotych zębów...

Sierżant, który śmiertelnie zbladł, wyciągnął rewolwer. Zanim jednak zdołał oddać strzał, Smith wybił mu go z ręki, — schwycił za szyję i zaczął dusić. Gdy w końcu rozwarł dłonie, Duval padł na podłogę bez życia.

— Brown był moim bratem, koledzy! Bóg tylko jeden wie dlaczego, on go zabił — oświadczył Smith i usiadł w swoim kącie.

Od tej chwili legionista Smith już nie ziewał.

Wszyscy się zbroją, aby się móc... bronić

Miniony rok na arenie politycznej

Mamy za sobą ciężki rok. Niejednokrotnie, w ciągu tego okresu czasu, horyzont pokrywał się grubymi, ołowianymi chmurami. Chwilami zdawało się, że stoimy tuż w przededniu nowej, wielkiej wojny. Materiału zapalnego było w tym roku bardzo wiele. Na nagromadzone beczki prochu padały często i gęsto iskry i tylko dzięki nadzwyczajnym wysiłkom udało się uniknąć zawieruchy wojennej.

Nasza epoka jest niezmiernie ciekawa. Widzimy szereg zjawisk i posunięć na pozór sprzecznych, nie zrozumiałych, które przy bliższym badaniu posiadają swoją jasną wymowę.

Odpowiedzialni politycy i mężowie stanu wszystkich państw zapewniają, że nie chcą wojny, owego pochodu niszczycielskiego, który położy kres naszej kulturze i cywilizacji, przyniesie ze sobą głód, nędzę i barbarzyństwo, a mimo to wyścig zbrojeń osiągnął nowe rekordowe cyfry. Czyżby mężowie stanu kłamali? Czyżby w tajemnicy szykowali wojnę?

Nie ma żadnych danych, by przypuszczać, że mamy do czynienia ze świadomym okłamywaniem, z cynicznym przygotowaniem się do krwawej rozprawy. Natomiast panuje powszechnie atmosfera nieufności, zupełnego braku wzajemnego zaufania. Sytuacja polityczna między państwami jest naprężona. Na tej glebie wyrosło pojęcie zbrojeń obronnych. Wszyscy się zbroimy, by się obronić przed nieznanym napastnikiem. A może nim być... Tego właśnie nikt nie wie.

W ciągu ostatnich 3 lat mamy co roku nową wojnę. Na szczęście, jedyna zasługa dyplomatów, ograniczona w terenie. Ledwie więc Włochy zakończyły kampanię abisyńską — a pamiętaliśmy jeszcze podbój Mandżurii przez Japonię — wybuchła wojna domowa w Hiszpanii. Krwawe zmagania się na Półwyspie Pirenejskim jeszcze trwają, a trudna sytuacja międzynarodowa została powikłana przez wyprawę japońską przeciwko Chinom. Mamy więc obecnie równocześnie dwie wojny: jedną w Europie, drugą na Dalekim Wschodzie.

Wojna domowa w Hiszpanii, prowadzona przy wydajnym współudziale kilku mocarstw, jest najdłuższą, najzaciętszą i najbezwzględniejszą w historii. O każdą piędź ziemi toczą się boje. Krew obficie zrosiła pola i kamienie Hiszpanii. A do końca jeszcze bardzo daleko.

Wszelkie próby zmierzające do zawieszenia broni, do zawarcia jakiegoś rozejmu między walczącymi stronami spełzły na niczym. W ciągu roku 1937 wojska gen. Franco zdobyły nowe połacie kraju, a rząd jego zyskał oficjalne uznanie ze strony kilku państw .

Japonia, wyruszywszy przeciwko Chinom, była przekonana, że da sobie szybko radę, że zmusi Chińczyków do przyjęcia swoich warunków pokojowego podboju. Stało się inaczej.

Jak się okazuje i na tę możliwość Japończycy byli przygotowani. Kampania chińska została opracowana z największą dokładnością. Wojska japońskie maszerują naprzód krusząc po drodze napotykane opory. Chińczycy nie dorośli jeszcze, by zwalczyć Japończyków.

Wojna na Dalekim Wschodzie kryje w sobie jeszcze wiele niespodzianek.

Przed kilkoma tygodniami był dzień, który niektórzy uważali za najbardziej krytyczny. Zbombardowanie kanonierki amerykańskiej i angielskiej groziło poważnymi następstwami. Ale i tym razem zwyciężył rozsądek i mocna wola utrzymania pokoju.

Liga Narodów przeżywa głęboki kryzys. W grudniu opuściły ostatecznie Genewę Włochy, nie zdoławszy uzyskać uznania podboju Abisynii. Liga Narodów marzyła o systemie ogólnego bezpieczeństwa.

Opracowano zasady niesienia pomocy stronie napadniętej oraz sankcyj przeciwko napastnikowi. Dziś to wszystko się rozwiało.

Liga trzeszczy w posadach. Szuka się jakichkolwiek podstaw, na których możnaby oprzeć międzynarodową współpracę. Tworzy się coś w rodzaju bloków państwowych: z jednej strony stają państwa o ustroju faszystowskim, z drugiej demokratycznym.

Taki podział świata na dwa wrogie obozy może spowodować tylko zło, a nie dobro. I dlatego należy się temu przeciwstawić. Oby rok 1938 dotknął tego!

Świat pracy na szańcach zawodowych

Zestawiamy roczny bilans zysków i strat ludzi pracy

Głos mają czołowi przedstawiciele ruchu zawodowego

Dziś zamieszczamy przeprowadzone przez nas wywiady z dalszymi czołowymi przewódcami świata pracy.

Bilans roku 1937 dla świata pracy, jak i lata ubiegłe, zamyka się saldem ujemnym — mówi nam sekretarz Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, p. Sieczko — Rok ten był tak samo ciężki, tak samo trudny, jak lata głębokiego kryzysu gospodarczego.

Pomimo głoszonej na wszystkie strony wieści o powrocie dobrobytu, o końcu kryzysu w Polsce, o poprawieniu się sytuacji świata pracy, pomimo pozorów, że tak jest, świat pracy tej poprawy nie odczuł.

BEZROBOCIE WZRASTA

Bezrobocie nie tylko się nie zmniejszyło, ale stale wzrasta tak w miastach, jak i na wsi. Młode pokolenie nie zaznaje zatrudnienia, niszczeje fizycznie i moralnie. Miasta nie są w stanie wchłonąć i zatrudnić naturalnego przyrostu nie tylko wsi, ale i własnego. Bezrobocie stało się ale i wypadkową okoliczności gospodarszych, a zjawiskiem stałym, którego nie zwalczy się plasterkami pomocy zimowej lub zasiłkami Funduszu Pracy.

Że bezrobocie wzrasta, wskazują na to ostatnie liczby zarejestrowanych bezrobotnych, pobierających zasiłki oraz korzystających z pomocy zimowej.

DODATNIE ZJAWISKA

Rok 1937 zaznaczył się jednak i dodatnimi dla świata pracy zjawiskami. W pierwszym rzędzie wybitnym wzrostem szeregów związków pracowniczych tak fizycznych, jak i umysłowych, wzmożeniem aktywności mas pracowniczych oraz dążeniem do regulowania warunków pracy na podstawie umów zbiorowych.

Po szeregu rozłamów w szeregach pracowniczych, na przestrzeni ostatnich lat 10-ciu, masy pracownicze zaczęły wracać do swoich dawnych starych związków zawodowych. Rozbijane i zwalczane związki, odczuwają silny napływ członków, nawet w tych gałęziach gospodarki społecznej, w których stan zatrudnienia ulega minimalnym wahaniom. Wydaje mi się, że nie zostały dotrzymane obietnice, rzucane masom pracowniczym w latach kryzysu i latach przełomów, nie udało się zniszczyć i złamać kadr starych związków. Ustąpił też nacisk z zewnątrz, zelżała groźba pozbawienia pracy za trzymanie się przy starych związkach.

UKŁADY ZBIOROWE

Dążenie do zawierania układów zbiorowych pracy cechowało rok 1937. Ustawa o układach zbiorowych pracy, moim zdaniem, nie jest wyrazicielką interesu społecznego warstwy pracującej, posiada tak wiele wad i usterek, że tylko skutecznie może się nią bronić robotnik zorganizowany w silnych związkach zawodowych i zatrudniony w przemyśle wielkim i zrzeszonym.

Drobny przemysł i rzemiosło, zatrudniające jednak połowę, a może nawet więcej, wszystkich zatrudnionych pracowników, jest dla układów zbiorowych na podstawie obowiązującej ustawy nieuchwytny, nawet wtedy, kiedy układowi zbiorowemu zostanie nadana moc powszechnego obowiązywania. Drobny przemysł i rzemiosło zawsze potrafią uchylić się spod działania układu.

Jestem zdania, że tylko przy dobrej organizacji związków pracowniczych tak fizycznych, jak i umysłowych, oraz przy nadawaniu każdemu układowi zbiorowemu pracy mocy powszechnego obowiązywania, tudzież rygorystycznego stosowania przepisów Prawa o Wykroczeniach, skuteczność ustawy o układach zbiorowych pracy będzie dla pracowników pomocą.

Moim zdaniem, programem na najbliższą przyszłość dla Związków zawodowych winno być:

1) Praca nad pogłębieniem świadomości warstwy pracującej o jej zadaniach i roli w Wolnej Polsce.

2) Dążenie do sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, przez wprowadzenie w produkcji i wymianie gospodarki planowej, kontroli świata zorganizowanego w związkach pracowniczych, przy udziale państwa, nad produkcją i wymianą, uspołecznienie przedsiębiorstw i gałęzi przemysłu dojrzałych do uspołecznienia, lub ważnych dla obrony państwa.

3) Dążenie do odbudowania całkowitego samorządu w instytucjach pracowniczych i ubezpieczeniach, oraz należyta reprezentacja w samorządzie terytorialnym.

4) Ustawowe powołanie przedstawicielstwa pracowniczego, wyrażonego w instytucji Izb Pracy, opartych na rzeczywistym samorządzie, ustawowe uznanie delegacji pracowniczych w zakładach pracy oraz rozszerzenie na całą Polskę ustawy o Radach Zakładowych.

5) Usprawnienie wymiaru sprawiedliwości w sporach o pracę przez szybkie rozpoznawanie spraw pracowniczych w instancjach sądowych. Ustanowienie osobnej Sekcji do spraw pracowniczych w Sądzie Najwyższym w celu ustalenia jednolitej judykatury w sprawach pracy. Bezpłatnego przyjmowania spraw pracowniczych w Sądach Pracy, zaś koszty sporu przełożyć na pracodawcę.

6) Skodyfikowanie prawodawstwa pracowniczego i ubezpieczeniowego.

Jutro zamieścimy wywiad z p. Szurigem sekretarzem Z. Z. Z.

-y w Polsce zakład pedicuru otwarty w W-wie

Przed kilku tygodniami otwarty został w Warszawie, na wzór wielkich stolic Europy, pierwszy w Polsce zakład nowoczesnego pedicuru. W centrum miasta położony, a urządzony z ogromnym komfortem, cieszy się ów zakład od dnia otwarcia dużą frekwencją publiczności. Ba, nic w tym dziwnego. Kierownikiem firmy jest przecież p. Stanisław Kowalski, długoletni operator zakładów kąpielowych Diana, fachowiec o głośnym w świecie nazwisku. P. Kowalski po dłuższym pobycie zagranicą i specjalnych studiach w Paryżu i Londynie zmobilizował sztab b. współpracowników firmy BATA i tak powstała żelazna ekipa pedicurzystów firmy St. KOWALSKI i S-ka. Warszawa, ALEJE JEROZOLIMSKIE 17.

Pracują więc tam TOSIA, RUTA, NINA, ZOFIA i JÓZEF, a komfortowe urządzenie kabin stwarza łącznie z kunsztem pracowników, wręcz idealne warunki do idealnej higieny nóg.

Nie trzeba dodawać, że klientela firmy St. KOWALSKI i S-ka pozostaje pod stałym i troskliwym nadzorem lekarskim.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę Martę.

Gdy Olgiński złożył herszowi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Ponieważ Selim - Chan coraz bardziej zagrażał bezpieczeństwu ludności kaukaskiej, wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie go. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów.

Żadne poszukiwania jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu. Selim-Chanowi udawało się zawsze wymknąć z rąk policji i wojska nawet wtedy, kiedy już był — jak się wydawało — w pułapce.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Korbek, do Czeczeńca Chadżina.

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiediena, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu, Selim-Chanowi. Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Kibirow wyznał Timiriazewowi kim jest i jakie ma plany w stosunku do Selim-Chana. Timiriazew, zobowiązał się przy tym zachować wszystko w ścisłej tajemnicy.

Pewnego dnia Selim-Chan chcąc zobaczyć się z Martą, opuścił obóz i zabrawszy ze sobą Kibirowa, wyruszył w drogę. Gdy zapadła noc, znajdowali się w pustym miejscu w górach, gdzie stał zapadły szałas. Selim-Chan ułożył się do snu w tym szałasie, a Kibirow miał stać na straży. Kibirow postanowił wykorzystać tę okazję. Gdy Selim-Chan zasnął, Kibirow zbiegł szybko z góry w dół.

Po dwugodzinnym biegu dostał się na najbliższy posterunek policji. Powiedział dyżurnemu policjantowi, że niedaleko stąd śpi sam jeden Selim-Chan i że można go teraz łatwo schwytać. Dyżurny policjant wszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił wraz z przodownikiem.

Kibirow wytłumaczył mu, o co idzie. Wkrótce sześciu uzbrojonych policjantów z Kibirowem na czele szło w kierunku szałasu, w którym spał Selim-Chan. Byli coraz bliżej tego szałasu..

Plan Kibirowa się nie udał, gdyż Selim-Chan obudził się na sam dźwięk zbliżających się kroków. Policjanci uciekli. Selim-Chan jednak nie domyślił się zdrady Kibirowa, bo panujące ciemności zakryły wszystko, co się działo przed jego wzrokiem. Selim-Chan wraz z Kibirowem wyruszył nocą jeszcze w dalszą drogę. Nad ranem, gdy przechodzili obok jakiegoś lasku, dała się słyszeć strzelanina i z lasku wypadli Kozacy na koniach.

Selim-Chan położył trupem dwóch Kozaków, którzy jechali na przedzie, i uciekł, wskoczywszy na konia jednego z zabitych przez siebie Kozaków. Kibirowa zaś Kozacy związali sznurami i położywszy go na konia, ruszyli naprzód.

Nagle ze ścieżki górskiej wypadł Selim-Chan na czele dwudziestu swoich ludzi.

Selim-Chan wyratował Kibirowa z rąk Kozaków.

Selim-Chan powierzył Kibirowowi samodzielną „robotę": kazał mu porwać bogatego Amerykanina Johna Smitha, który miał przyjechać z rodziną do uzdrowiska Kisłowodsk.

Kibirow w towarzystwie pięciu Czeczeńców udał się w kierunku Kisłowodska.

Kibirow rozszedł się później ze swoimi ludźmi i umówił się z nimi, że spotkają się wszyscy w Kisłowodsku w knajpie Rikszwila.

W kilka tygodni mniej więcej przed tymi wypadkami Selim - Chan przysłał do jednego ze swoich ludzi, do Szamana, jakiegoś starca, podejrzanego o szpiegostwo. W tej samej wsi, do której przysłano starca, przebywała też i Marta.. Marta poznała w starcu swego ojca, który od dawna wędrował po górach, by odnaleźć swą jedynaczkę.

Staremu Olgińskiemu groziła śmierć bo Szaman był przekonany że on jest szpiegiem. Marta powiedziała Szamanowi, że chce pomówić ze starcem.

Szaman zdziwił się ogromnie. Głos Marty był tak bardzo zmieniony, gdy wypowiadała swoje żądanie...

Przed chwilą mdlała, czuła się tak nie dobrze, a teraz nagle prosi, żeby przyprowadził tu starca, bo chce z nim pomówić.

Hm... Sprawa przedstawia się zupełnie zagadkowo...

Nagle zaświtała mu myśl: czy ten starzec nie jest przypadkowo przyczyną zemdlenia Marty? Czy ona go nie zna czasem? Ona należy przecież do „tamtych", do niewiernych... — O czym chcesz mówić ze starym? — pyta Szaman.

Marta drży na całym ciele. Chce odpowiedzieć Szamanowi, ale głos więźnie jej w krtani.

— Posłuchaj, Szamanie... Chcę ci coś powiedzieć... Ale żeby się o tym nikt nie dowiedział...

Szaman spogląda na nią rozszerzonymi źrenicami.

Znaczy się, że jego przypuszczenie było słuszne, znaczy się, że nie jest chora... I że przyczyną jej kilkakrotnych omdleń był widok starca... Kimże on jest, ten starzec? Co ją z nim łączy?

— Zamknij drzwi na klucz — mówi Marta zdławionym głosem, — chcę z tobą o czymś pomówić...



— Oj — cze... drogi mój...

Nie chciałabym, żeby ktośkolwiek usłyszał naszą rozmowę...

Szaman podchodzi do drzwi i przekręca klucz w zamku. Przez cały ten czas nie zdejmuje z Marty wzroku, pełnego zdumienia.

— Siadaj, — mówi Marta cicho.

Szaman siada. Twarz jego wyraża wciąż niepomierne zdziwienie i napięte wyczekiwanie.

„A więc tak się rzeczy mają, — myśli Szaman.— Giaury znają się wszyscy między sobą. Ach, dlaczego nie ma tu naszego Chana?!"

Szaman czuje, że Marta chce mu powiedzieć coś ogromnie ważnego i niespodziewanego dlań, że odkryje przed nim tajemnicę, która nim wstrząśnie do głębi. Poznaje to po wyrazie jej twarzy, po całym jej dzisiejszym zachowaniu...

— Mów, pani, — odzywa się Szaman. — O co idzie?

Ale Marta wciąż jeszcze nie może słowa wydobyć ze ściśniętego gardła. W jej duszy rozgrywa się jeszcze ostatni akt tej walki, która stacza ze sobą od chwili ujrzenia starca.

— Szamanie... — zaczyna Marta mówić.

— Słucham cię, pani.

— Mam podejrzenie... że ten człowiek... ten starzec... — pierś Marty to unosi się gwałtownie, to znów opada, — przypuszczam Szamanie,... że ten starzec jest...

Znów przerwa. Nie może więcej mówić.

— Kim? — pyta gwałtownie Szaman, patrząc na nią przenikliwie.

— Moim ojcem...

— Twoim ojcem... pani?!

— Tak, tak mi się zdaje...

— Skądże więc wziął się tutaj?!... — zdumiewa się Szaman.

— Nie wiem... Ale tak mówi mi moje serce...

— Dlaczego nie powiedziałaś mi tego od razu? Czy jesteś tego pewna?...

Marta milczy chwilę. — Pewna?... Nie słyszałam go przecież jeszcze, nie rozmawiałam z nim... Dlatego właśnie prosiłam, żebyś go tu przyprowadził. Chcę z nim pomówić....

— To znaczy, że jeszcze nie jesteś zupełnie pewna, że to twój ojciec? Jak słyszałem, twój ojciec jest magnatem naftowym. Czy sądzisz, że przyszedłby w takich łachmanach tu do nas, w góry?

Marta spoglądała na Szamana oczyma pełnymi łez.

— Szamanie, — mówi, — czy kochasz swoją Zulejkę?

— O tak, bardzo ją kocham, to przecież moja jedynaczka.

— A gdyby ona uciekła od ciebie, gdyby cię opuściła, czy żyłbyś sobie dalej spokojnie?

— Spokojnie?! Rozbiłbym głową najtrwardsze skały, biegałbym po bezdrożach, po wszystkich górach i dolinach, aby ją odnaleźć. Czy ty wiesz, jak bardzo kocham swoją Zulejkę?... Ale dlaczego pytasz mnie o to?

Marta zasłania twarz rękami i łka cicho.

— Płaczesz, pani? — woła Szaman i dodaje po chwili milczenia: — Aah, już rozumiem teraz... To znaczy, że twój ojciec kochał cię tak bardzo, jak ja kocham swoją Zulejkę... Tak, teraz już wszystko rozumiem... Ale czy pozwolisz, żebym ja przed tym pomówił z twoim ojcem, jeżeli on jest nim rzeczywiście?

— Nie, — odpowiada Marta ostro, — wprowadź go od razu tutaj. Chcę z nim mówić. Serce mi szepcze, że to on.

Szaman odkręcił klucz w drzwiach i wyszedł.

Martą wstrząsały silne dreszcze. Za chwilę ujrzy swego ojca! Będzie z nim rozmawiała, usłyszy jego głos... głos tego, który tyle dla niej poświęcił!

Pełnymi przerażenia oczyma, w jakiejś dziwacznej gorączce, spogląda Marta na drzwi, w których za chwilę ukaże się jej ojciec.

— A może Szaman mi nie uwierzył? — myśli Marta. — Może myśli, że i ja jestem szpiegiem? Czeczeńcy są bardzo przebiegli i nieufni. W każdym giaurze widzą przede wszystkim wroga i zdrajcę. Kto wie — może Szaman wpadł teraz na jakiś okrutny pomysł, żeby zgładzić ich razem z ojcem...

Marta czuła teraz, że przerażenie i zgroza ścinają jej krew w żyłach. Jej spojrzenie było jakby przykute do drzwi. Obawiała się, że znów nagle zemdlona, jak przed tym, gdy tylko otworzą się te drzwi....

Ze wszystkich sił więc zapanowała nad sobą.

Gdy drzwi się otworzyły, uczyniła nadludzki wysiłek, żeby nie upaść, żeby nie stracić przytomności.

Pierwszy wszedł starzec. Za nim — Szaman.

Marta siedziała jakby sparaliżowana. Nie wiedziała, czy Szaman opowiedział już jej ojcu o ich poprzedniej rozmowie, czy też ten nieszczęśliwy człowiek nie wie jeszcze o niczym. Nie wie, że w tym pokoju spotka swoją córkę, którą szuka już tak dawno, z takim poświęceniem...

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Starzec spojrzał na Martę i milczał. Mogło się wydawać, że jej obecność nie zaskoczyła go wcale. Jakby już z góry wiedział, że ją tu spotka.

Starzec stał nieruchomo, jakby zasztywniały. Szaman spoglądał to na Martę, to na starca. Jego spojrzenia śledziły i starały się przeniknąć na wskroś ich obu. Poznać było po jego twarzy, że nie bardzo dowierzał obu giaurom...

Marta i stary Olgiński byli tak zmieszani i wzburzeni tym spotkaniem, że w pierwszej chwili ani ojciec, ani córka nie była zdolna słowa wymówić.

Spoglądało tylko jedno na drugiego w niemym wzruszeniu. Wreszcie stary Olgiński przerwał tę bolesną ciszę, która panowała teraz w pokoju.

— Marto?!... Poznajesz mnie, Marto?!... — głos jego drżał.

Mówił po polsku. Mówił językiem, którego Szaman nie rozumiał.

— Oj — cze... drogi mój... — porwała się Marta ze swego miejsca i wpadła na starego Olgińskiego, objęła go ramionami i, położywszy głowę na jego piersi, rozpłakała się, jak małe dziecko.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

1 Styczeń

SOBOTA

Nowy Rok, Mieczysława
Słowiański: Mieczysława
Słońca: wsch. 7.45, zach. 15.34.
Księżyca: wschód 7.13, zach. 15.35.

HISTORIA PODAJE:

1457 Urodził się król Zygmunt Stary.
1683 Kalendarz Gregorj. wchodzi w życie.
1771 Atak wojsk rosyjskich na Jasną Górę.
1803 Wymarsz Legionów na San Domingo.
1917 Demon Rosji, Rasputin zamordowany.

PRZYSŁOWIA:

Na Nowy Rok pogoda,
Będzie w polu uroda.

ROZMAITOŚCI:

W r. 391 po narodzeniu Chrystusa zaprowadzono dzwony po kościołach.

RADY PRAKTYCZNE

Plamy z nafty najlepiej usuwa się gąbką, zmoczoną w occie.

AFORYZMY:

Najtrudniejszą sztuką do odegrania jest... życie.

WESOŁE DROBIAZGI:

Pewien kompozytor otwierał drzwi swego mieszkania kluczem... wiolinowym.

Odznaczenie



P. Inż. Julian Langer, właściciel znanej warszawskiej kolektury odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Napoleon Sądek

Horoskopy na 1938 r.

Zabawa sylwestrowa urządzona w sali kina „Jowisz" ściągnęła całą śmietankę okolicznej publiczności.

Kogo tam nie było! Był i właściciel składu węgla sąsiadującego z kinem, był właściciel wędliniarni, przybył również z żoną pan Zajczyk, właściciel narożnego sklepu z konfekcją damską i męską.

Panu Zajczykowi właściwie po całodziennym dniu pracy chciało się spać i wolałby spędzić noc sylwestrową w domu. Ale żona chciała szaleć.

— Po co ci to? — perswadował pan Zajczyk. — Tańczyć i tak nie tańczymy. Co będziemy robić na zabawie?

— Prócz tańców będą różne atrakcje — oświadczyła żona.— Czytałam na afiszu. Będzie również astrolog hinduski i jasnowidz Ka-ra-mi-ra, który przeprowadza horoskopy na nadchodzący rok. Chcę się dowiedzieć co nas czeka.

Ponieważ żona się uparła, więc pan Zajczyk kupił dwa bilety po 2 złote na zabawę w kinie „Jowisz" i punktualnie o godzinie 11 ej byli już na sali.

W pobliżu wejścia na salę stał kiosk, w którym urzędował dostojny Hindus. Z powagą i godnością gładził długą, siwą brodę.

„Astrolog hinduski i jasnowidz — zgłosił napis na kiosku — czyta z gwiazd i z rąk. Teraźniejszość, przeszłość i przyszłość. Horoskopy na Nowy Rok Cena horoskopu — 1 złoty".

Pan Zajczyk przeczytał ogłoszenie i skrzywił się.

— Już naciągają! Myślałem, że ta atrakcja wchodzi w cenę biletu.

— Nic nie szkodzi — pocieszała go żona. — Za 1 złoty warto się dowiedzieć, co nas czeka.

— Szkoda każdego grosza! — wzruszył ramionami pan Zajczyk.

— To jest bujda! Mnie nie nabiorą!

— Nie chcesz, to nie! Pójdę sama.

Pan Zaczyk zajął krzesło pod ścianą i obserwował tańczących, a żona tymczasem podeszła do kiosku Hindusa.

— Córko, podaj mi rękę! — powiedział uroczyście Hindus.— Jaka jest data twego urodzenia?

Pani Zajczyk zawstydziła się i szepnęła cichutko, żeby nikt prócz Hindusa nie słyszał:

— 17 lipca 1896 roku.

Hindus obejrzał rękę klientki, zamknął oczy, wpadł w trans i zaczął mówić:

— Urodzona jesteś pod znakiem Wielkiej Niedźwiedzicy. Widzę, córko, twoje mieszkanie. Dwa pokoje z kuchnią, na drugim piętrze w lewej oficynie.

Pani Zajczyk zbladła z wrażenia. Hindus w samej rzeczy podał dokładne położenie jej mieszkania.

— Masz męża kupca — mówił jasnowidz. — Widzę... codziennie w porze obiadowej przynosisz z domu obiad do sklepu dla męża i personelu.

— Tak... prawda... — drżała na całym ciele pani Zajczyk.

— Dla męża przynosisz gęś, kaczkę albo same smaczne kawałki, a dla personelu ciągle siekane kotlety z mięsa, które zostało z wczorajszego obiadu...

Pani Zajczykowej zakręciło się w głowie. Wszystko co mówił jasnowidz było święta prawdą. On pierwszy wykrył jej tajemnicę.

— Nie rób tego, córko! — ciągnął dalej Hindus. — Bo w przyszłym roku...

— Co? Co? — spytała drżącym głosem pani Zajczyk. — Co mnie czeka?

— Same nieprzyjemności. Chyba, że się poprawisz i zmienisz obiady dla personelu. Może wtedy gwiazdy odmienią twój los. Twój szczęśliwy miesiąc — maj. Szczęśliwa cyfra — 17. To wszystko. Płacisz złotówkę, córko!

Pani Zajczyk blada i zdenerwowana zapłaciła złotówkę i, drżąc wciąż jeszcze z wrażenia, pobiegła do męża.

— Słuchaj! On wszystko wie! Dokładnie opisał mieszkanie! On wie nawet co ja robię na obiad.

— Nie może być! — zdziwił się pan Zajczyk.

— Nie wierzysz? To idź i się przekonaj.

Pan Zajczyk mocno zaintrygowany podszedł do kiosku Hindusa.

— Podaj mi synu twoją datę urodzenia — powiedział uroczyście Hindus.

Poczem wziął pana Zajczyka za rękę i znów zaczął mówić w transie.

— Urodziłeś się pod znakiem Byka. Jesteś kupcem! Widzę... sklep z konfekcją damską i męską. W sklepie pracują dwie osoby: kasjerka i subjekt.

Pan Zajczyk, tak jak poprzednio żona, pobladł z wrażenia. To wcale nie jest bujda! Ten człowiek mówi prawdę.

— Co mnie czeka w przyszłym roku? — spytał drżącym głosem.

— Nic dobrego! Czeka cię plajta — oznajmił grobowym głosem jasnowidz. — Bo jesteś łobuz i drań. Zdzierasz skórę z personelu. Szczególnie z subiekta, który pracuje u ciebie od dwóch lat i zarabia grosze.

Pan Zajczyk słuchał ze skruchą. Opuścił oczy i patrzał na rękę Hindusa na której widniały dwie duże brodawki.

— Popraw się synu — mówił Hindus — a może gwiazdy odmienią twój los. Twój szczęśliwy miesiąc — marzec, twoja szczęśliwa liczba — 25. Horoskop skończony! Płacisz złotówkę.

Hindus chciał puścić rękę pana Zajczyka, ale nie mógł, bo pan Zajczyk trzymał.

— Panie Hindus — oznajmił — teraz ja panu troszeczkę powróżę. Pan się nie urodził pod znakiem Byka, tylko pan spadł z byka. Z Nowym Rokiem nic pana dobrego nie czeka. Same przykrości. Te dwie brodawki, które pan ma na ręce, pana zgubią. Bo po nich poznałem kim pan jesteś, panie astrologu!

I raptownym ruchem pan Zajczyk zerwał Hindusowi brodę, odsłaniając twarz swego własnego subiekta Leona.

— Pa... pa.. nie szefie — jąkał się zdemaskowany jasnowidz — mój wujek jest jasnowidzem. On dziś na samą noc sylwestrową zachorował. Najlepszy sezon. Musiałem go zastąpić..

— Zaraz... zaraz.. — uśmiechał się pan Zajczyk, trzymając rękę „Hindusa" — jeszcze nie skończyłem horoskopu. Pański nieszczęśliwy miesiąc jest grudzień, nieszczęśliwa cyfra — 31. Do 31-go grudnia, to znaczy dziś pan się ził posadę. O szefie nie mówi się łobuz i drań. I żadne gwiazdy pańskiego losu nie odmienią.

Pan Zajczyk zostawił osłupiałego subiekta i podszedł do żony!

— Okazało się — oznajmił z dumą — że jestem lepszym jasnowidzem od niego. To co ja mu przepowiedziałem, sprawdzi się na pewno.

Życzenia noworoczne na Zamku odwołane

Z powodu niedyspozycji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej uroczystość składania noworocznych życzeń na Zamku królewskim w dniu 1 stycznia 1938 r. nie odbędzie się.

Na małej wokandzie...

Chodzący szpital

czyli: „Cisza zamącona"

(A. E.) — Dzień dobry panu, panie Glas! — wołał pan Jakób Koperek, zdejmując zaśnieżone kalosze. — Co słychać? Żona w domu?

— Nie ma jej, dzięki Bogu. Siadaj pan, panie Koperek, przynajmniej będzie można trochę spokojnie pomówić.

— Rzeczywiście, jaka cisza tu panuje! Co się stało?

— Nic. Wyszła.

— Już wyzdrowiała na te nogi?

— Już.

— No to przecież pan jesteś szczęśliwy człowiek!

— Gdzie tam, szczęśliwy! Przecież po tych nogach to zachorowała na rękę!

— Co pan nie powiesz!

— Pytanie. A po tej ręce to ją zaczęły boleć plecy.

— Hm!

— A później szyja. A potem żołądek. A po tym wszystkim dostała zakażenia od odciska.

— No to przecież pan byłeś nieszczęśliwy człowiek!

— Naturalnie. Jak się ma chorobliwą żonę, to jest nieszczęście.

— Ale dzięki Bogu, że wszystko przeszło. I te ręce, i te nogi...

— Za to teraz mam kłopot z jej głową.

— Nie może być! Zwariowała?!

— Zawsze była wariatką, ale nie o to chodzi. Tylko ona co dwa tygodnie potrzebuje mieć nowy kapelusz!

Gość parsknął śmiechem. Po chwili jednak spojrzał przed siebie z takim wyrazem w oczach, że panu Glasowi zrobiło się na przemian gorąco i zimno. Złowieszcze przeczucie ścisnęło mu serce i wtem usłyszał za sobą syczący głos małżonki:

— Ty koniu jeden! Wszystko słyszałam. Obmawiasz mnie? Masz kłopot z moją głową? No to teraz będziesz miał kłopot ze swoją własną głową!

×

Jak wykazał przewód sądowy, pani Glasowa obiła swego małżonka parasolką po głowie. Że jednak w zacietrzewieniu przyłożyła parę razy również panu Koperkowi, przeto Sąd Grodzki skazał ją na dwa tygodnie aresztu.

Co nam niesie rok 1938?

Przyszłość widziana oczami jasnowidza Rolfa Nelsona

Co nam niesie Nowy Rok 1938? Jakie tajemnice kryje przed nami czas? Co dobrego i złego czeka nas w nadchodzącym roku? Oto pytania, które zajmują każdego u progu nadchodzącego roku.

Aby choć w części rozjaśnić mroki tajemnicy przyszłości zaprosiliśmy do Redakcji znanego jasnowidza Rolfa Nelsona, który w transie postawił następujący horoskop.

ROK 1938

będzie rokiem większych zaburzeń światowych, aniżeli rok 1937, szczególnie na polu politycznym i społecznym. Rok wzmożonego wyścigu zbrojeń narodów, napięcia wszystkich ludów świata, rok ciężkich prac dyplomatów europejskich, uwieńczony jednakże ich triumfem, gdyż uratują w bardzo groźnych chwilach — pokój.

WOJNY NIE BĘDZIE

natomiast nie obejdzie się bez rozlewu krwi, spowodowanego katastrofami w kolejnictwie i lotnictwie, rewoltami, stłumieniem masowych demonstracyj i powstań. Szczególnie ciężkie miesiące — to okres do wiosny, koniec maja do lipca i miesiące październik — listopad. Z końcem marca odprężenie i wyjaśnienie ogólnych sytuacyi. Śmierć wśród ukoronowanych głów, sfer rządzących i znakomitości świata artystycznego. W okresie letnim

WYBUCH WULKANU

trzęsienie ziemi i powodzie, szczególnie w Ameryce i Azji.

DLA POLSKI

dobra konjunktura gospodarcza. Jest to rok wzmocnienia i konsolidacji wewnętrznej. Dojdą do głosu siły, które dotychczas były w utajeniu. Ogólny wzrost dobrobytu. W połowie roku

WSTRZĄSY

które nie podważą jednak dotychczasowej struktury mocarstwowej, odgrywającej coraz większą rolę w świecie. Zapobieganie

ANGLII I ITALII

o jeszcze większe zacieśnienie stosunków przyjaznych z Polską. Ostre, ale przejściowe naprężenie stosunków z Niemcami. Strajki i kłótliwe nastroje nie wywołają żadnego wpływu na dotychczasowy ustrój. Rozwój lotnictwa, ale nie bez ofiar.

DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

rok wyjątkowo korzystny, przy równoczesnym zmniejszeniu się bezrobocia. Śmierć wybitnej osobistości. Znaczne straty z powodu katastrof żywiołowych i powodzi. Rok urodzajny. Pod względem pogody — średnio ciepły, bardziej wilgotny, niż suchy.

CIĘŻKI ROK

dla Anglii, Francji i Rosji.

W HISZPANII

nastąpi zakończenie wojny domowej, przy czym ostateczne zwycięstwo odniesie rząd. Zamach na jednego z wybitnych generałów.

W CHINACH

krwawe walki bez przerwy. Nędza, głód i epidemie nie przyniosą ostatecznego zwycięstwa Japonii, którą czekają wewnętrzne zaburzenia.

ZAMACHY

na dwóch dyktatorów południowej i wschodniej Europy, przy czym pierwszy wyjdzie cało.

W ROSJI

trwać będzie nadal bezlitosna walka z reakcją. Horoskop dyktatora nie przedstawia się jednak zbyt pomyślnie.

DLA NIEMIEC

rok krytyczny. Zaostrzenie walki z kościołem, rozszerzenie kryzysu gospodarczego, wzrost roboty konspiracyjnej, z powodu niezadowolenia mas, których wynikiem będą demonstracje. Wszystko to przyniesie rządowi wiele trosk i trudności. Dopiero we wrześniu nastąpi odprężenie.

Nie przerywając transu Rolfa Nelsona, zapytujemy, jak się ukształtuje w nadchodzącym roku życie rodzinne. Na co jasnowidz odpowiedział:

— Rok 1938, jako rok wybitnie kłótliwych nastrojów będzie miał swój wpływ na życie rodzinne i wymaga wielkiego opanowania charakterów popędliwych, by nie rozbijać ognisk rodzinnych. Rok ten jest bowiem okresem masowych rozwodów.

DLA KSIĘCIA WINDSORU

będzie rok 1938 okresem wzrostu popularności w kraju i przygotowania do powrotu do Anglii.

Pod obserwację psychiatrów

Sensacyjny zwrot w procesie listonosza Franc. Semika

Po zbadaniu listonosza Semika przez lekarzy miejscowych w toku rozprawy Sąd Okręgowy powziął decyzję odroczenia sprawy celem zbadania stopnia poczytalności oskarżonego przez psychiatrów.

Na badanie Semik odesłany zostanie do Krakowa, gdzie dłuższy czas pozostanie pod obserwacją lekarzy-psychiatrów.

Sensacyjny ten zwrot w sprawie listonosza Semika wywołał w mieście zrozumiałe wrażenie.

W czasie rozprawy Semik zdradzał wielkie zdenerwowanie i sprawiał wrażenie człowieka anormalnego. Co chwila wstawał ze swego miejsca, podnosił dwa palce do góry, pragnąc złożyć jakieś dodatkowe wyjaśnienia. Często brał głowę oburącz w dłonie i tok pozostawał dłuższy czas

Całe zachowanie się Semika w Sądzie świadczy wymownie o jego niepoczytalności, co zresztą znalazło swój wyraz i w zeznaniach świadków.

Gwiazdka dla najbiedniejszych dzieci

naszego miasta

Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Kielcach urządził gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci naszego miasta, a więc w gnieździe Swietlicy chłopców ulicy, przy ul. Kilińskiego we własnym lokalu, gdzie przy żarzącej się choince skupieni chłopcy po spożyciu wieczerzy odśpiewali szereg kolend.

Przy dzieleniu się opłatkiem do zebranych przemawiała opiekunka H. Wittówna i przybyły p. dr. Komenda zastępca przewodniczącego Komitetu.

Następnie w Oratorium księży Salezjanów w tymże dniu, zostało obdarowane 180 dzieci, a sama uroczystość wypadła niemniej wspaniale.

Paczki, którymi zostały obdarowane dzieci witane były wybuchami radości.

Gwar i szczebiot radosnych głosów dziecięcych długo rozbrzmiewał, tam gdzie zorganizowała się pomoc i opieka nad najuboższym dzieckiem naszego miasta.

Kina kieleckie:

Czwartak Pat i Patatachon w raju
Palace: Gdy kwitną bzy
Casino: Królowa p zedmieścia
WF. i PW. Tarzan

W Kielcach stanie pomnik Legion. Polskich

W r. 1939 Kielce będą obchodzić 25-letnią rocznicę wielkiego dnia — rocznicę wkroczenia pierwszych szeregów wojsk polskich, walczących o wskrzeszenie wolności Polski.

Bohaterski czyn Legionów Polskich, prowadzonych potęgą woli Józefa Piłsudskiego, zamierzają Kielce uczcić pamiątką, godną wielkości chwili dziejowej, swiadczącą o nierzmożonej potędze polskiego ducha i ofierze krwi wiernych [illegible]

Prace nad upamiętnieniem tej rocznicy już rozpoczęto.

Z inic atywy p. wojewody dr. Dziadosza zawiązał się specjalny Komitet. Celem jego jest wzniesienie pomnika Legionów Polskich w Kielcach oraz odnowienie i urządzenie w Zamku kieleckim komnat, w których mieściła się pierwsza kwatera główna J. Piłsudskiego w r. 1914.

W dniu 28 bm. odbyło się pierwsze Walne Zebranie członków Komitetu pod przewodnictwem p. wojewody dr. Dziadosza, przy uczestnictwie ks. biskupa Sonika i gen. Zulaufa, na którym wybrano Komitet Wykonawczy z p. wojewodą jako prezesem i z pp. gen. Zulaufem i posłem inż. Sowińskim jako wiceprezesami na czele.

Komitet uchwalił prosić Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza Marsz. Smigłego-Rydza Premiera d-ra Felicjana Sławoj-Składkowskiego, Ks. Prymasa Kardynała Hlonda i Panią Marsz. Piłsudską, by raczyli objąć protektorat nad zamierzonym dziełem.

Do prezydium honorowego uchwalił Komitet zaprosić p. marsz. Sejmu Cara, p. marsz. Senatu, Prystora, p. min. gen. Kasprzyckiego, p. gen. Sosnkowskiego i p. wojew. Belinę-Prażmowskiego.

Nadto uchwalono prosić szereg wybitnych osób o przyjęcie członkostwa honorowego Komitetu.

Pomnik Legionów Polskich zostanie wykonany przez prof. Kaszkę z Krakowa i ustawiony będzie obok Domu WF. i PW. na tle przepięknego krajobrazu kieleckiego.

Rodzynek w chlebie

okazał się zwykłym karaluchem

Pan Kazimierz Smigórski, zam. w Kielcach przy ul. Zórawiej 24, kupił 1 klg. chleba pszennego w piekarni Goldbluma przy ul. Piotrkowskiej.

Po przekrajaniu chleba oczom p. Smigórskiego przed stawił się okazały rodzynek tkwiący w cieście.

Nabywca chleba nie dowierzał jednak aby piekarz dodawał bezpłatnie rodzynki do chleba i przeto podejrzliwie począł oglądać ów smakołyk.

Okazało się wówczas, że rodzynek jest rasowym okazem pięknie wychodowanego karalucha, zapieczonego według wszelkich prawideł sztuki kulinarnej.

Chleb razem z pieczonym karaluchem znalazły się na stole w komisariacie policji.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Drobne ogłoszenia

Unieważniam zgubioną legitymację wydaną przez Hutę Ludwików w Kielcach na nazwisko Heleny Plewniak.

Zginął pies biały, kudłaty, wabi się Puszek. Znalazca proszony jest o zwrot za wynagrodzeniem do p. Pożogi, Kielce, Wesoła 49.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32.
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.